



SYN ŁOWCY BESTII

Magdalena Marków

Ciszę nocy rozdarł przeraźliwy krzyk. Spłoszony jeleń nerwowo zastrzygł uszami i czmychnął pomiędzy drzewa. Alt'ar zatrzymał konia na skraju polany i nasłuchiwał. W tym czasie zza chmur wyłoniła się biała tarcza księżyca; przez twarz młodzieńca przemknął cień lęku, kiedy światło padło prosto na niego.

Na oko wyglądał na jakieś czternaście, piętnaście lat, twarz miał chudą z wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi i porastającym szczęki rzadkim zarostem. Jego oczy jak u większości Rideńczyków były niebieskie, jednak jasne krótko ścięte włosy świadczyły, że ma w sobie domieszkę krwi antuańskiej.

Jednak, to nie niezwykle wygląd Alt'ara przyciągał spojrzenie postronnego obserwatora, lecz fakt iż nosił przy sobie miecz, który wyglądał na srebrny – a taką bronią posługiwali się zaś jedynie łowcy bestii.

Nagły ruch na skraju polany natychmiast przyciągnął spojrzenie młodego łowcy. Jego koń – siwy ogier – nerwowo zadreptał w miejscu kładąc uszy po sobie. Alt'ar sięgnął do pasa i powoli, tak by nie czynić hałasu wyciągnął miecz z pochwy.

Nareszcie przyszła ta chwila i nie było już odwrotu, teraz istniały jedynie dwie ewentualności – albo zabije albo sam zostanie zabity.

Spomiędzy porastających brzeg rzeki zarośli, prosto w plamę księżycowego blasku wytoczyła się bestia – kroczyła na dwóch potężnie umięśnionych i pokrytych burym futrem łapach. Z gęstego futra skapywała woda, co oznaczało że przeprowiła się przez bród. Jednakże największą grozę budził chyba fakt, iż od pasa w górę miała z rzadka porośnięty brązowymi włosami tors i ludzką głowę, w której niczym dwie latarnie płonęły rubinowo czerwone ślepia.

Alt'ar nerwowo przełknął ślinę. Należał do rodu de Virensów słynącego z polowania na wszelkiego rodzaju bestie; jego ojciec niemal postradał życie walcząc z jedną z nich. Oto nadszedł czas, by i on zmierzył się ze swoim przeznaczeniem.

Trącił piętami boki wierzchowca i wyjechał z cienia; w mocno już spoconej dłoni trzymał połyskujący lekko miecz. Wilkołak przystanął, z jego gardła wydobył się ochryply warkot i w mgnieniu oka pozostała część jego ciała pokryła się gęstą burą sierścią, rysy twarzy wydłużyły się zmieniając się w wilczy pysk. Bestia opadła na cztery łapy i z prędkością galopującego konia rzuciła się na młodzieńca.

Alt'ar szarpnął wodzę osadzając wierzchowca w miejscu i sięgnął do zawieszanej u

pasa sakiewki, w chwili gdy potwór był już blisko ze zręcznością akrobaty odchylił się w siodle zahaczając jedną stopą o łąk, zrobił zamach i cisnął w nacierającą bestię garścią srebrnego pyłu. Wilkołak zaskowyczał z bólu zatrzymując się gwałtownie i jedną z wielkich łap usiłując pozbyć się z pyska parzących go opiłków.

Korzystając z okazji młodzieniec zeskoczył z konia i płazem miecza uderzył go w zad, by usunąć z areny na której miał stoczyć śmiertelny bój z dwukrotnie od siebie większym potworem. Zwinął mieczem młyńca i czekał aż stwór ponowi atak. Bestia wreszcie pozbyła się z pyska opiłków srebra i spojrzała na niego czerwonymi oczami, w których teraz błyszczała jedynie żądza mordy. Nie zaatakowała jednak od razu, tylko przysiadła na zadzie i ku zaskoczeniu młodego de Virensa przemówiła ochryplym, ale z całą pewnością ludzkim głosem:

– Myślałeś, że się ciebie nie spodziewałem, synu zabójcy bestii? – Zaśmiał się, co dziwnie przypominało szczekanie psa. – Będziesz fantastyczną nauczka dla tego starego wariata i może wreszcie uświadomi sobie prawdę. Wilkołaki są i będą częścią tego świata, czas by ludzie się z tym pogodzili. – po tych słowach niespodziewanie rzucił się do ataku.

Szkolenie, które Alt'ar odebrał od ojca nie było mu w stanie pomóc. Bestia była silniejsza i szybsza niż się spodziewał. Potężny cios wielkiej łapy nieomal zmiotł go z nóg, a choć miał na sobie kolczugę i gruby skórzany kaftan nawet to nie zdołało go ochronić. Pazury rozdarły ubranie docierając do skóry i zostawiając na niej trzy krwawe pręgi ciągnące się w poprzek piersi aż do podbrzusza. Zgiął się w pół, srebrny miecz wypadł z mu z dłoni, gdy padał na kolana drżącymi dłońmi usiłując zatamować krwawienie. Taka rana, nawet jeśli nie została zadana przez wilkołaka była śmiertelna i chłopak już wiedział, że umrze jeszcze nim nastanie świt.

Ale potwór nie zamierzał na tym poprzestać, doskoczył z boku i wgryzł się w jego prawe ramię miażdżąc je potężnymi szczękami. Tym razem Alt'ar zawył z bólu czując jak w miejsca, gdzie dostał się jad palą go żywym ogniem.

Widząc jak syn jego śmiertelnego wroga cierpi męki potwór zaśmiał się ochryple i rzekł:

– Mógłbym cię zabić zuchwały szczeniaku, ale choć zapach twojej krwi jest niebywale kuszący zostawię cię teraz. Jeśli jesteś na tyle silny by przeżyć, staniesz się największą porażką twojego ojca, jeśli nie, tak czy inaczej umrzesz w męczarniach. Mam tylko małą prośbę pomocię mordercy – zbliżył swój wielki łeb tak że zawisł z pyskiem o cal od jego twarzy – przekaż mu pozdrowienia od hrabiego Reagana de Lindovall.

Po tych słowach odszedł zostawiając półżywego młodzieńca zwijającego się z bólu w szybko rosnącej kałuży krwi.

Alt'ar już wiedział, że kona. Ogień trawił jego trzewia, z rozerwanej piersi i brzucha nieprzerwanie ciekła krew. Ale nie chciał umrzeć w tym zapomnianym przez bogów miejscu z dala od rodzinnego domu. Ojciec nie będzie zadowolony, gdy się dowie że przepadł jego miecz.

Ale chłopak się tym nie przejmował, przecież i tak jest już trupem. Mimo to ostatnim wysiłkiem zdołał się odczołgać na bok i zagwizdać, miał nadzieje, że wierny Haer i tym razem przybiegnie na wezwanie i nie mylił się.

Wierzchowiec przykłusował po chwili i stanął obok swego pana cierpliwie czekając. Młodzieniec powoli ignorując ból podniósł się na klęczki. Koń posłusznie ugiął kolana i położył się tak, by mógł wspiać się na jego grzbiet. Młody łowca uchwycił się łęku zdrową ręką i powoli wciągnął na grzbiet zwierzęcia.

– Zabierz mnie do domu – wyszeptał, po czym stracił przytomność.

Pierwszym co usłyszał gdy odzyskał zmysły były odgłosy sprzeczki toczącej się pomiędzy trzema osobami, w jednej z nich ku swemu przerażeniu rozpoznał gromki głos swego ojca.

– Nie masz pojęcia co to oznacza nie tylko dla niego, ale dla całego naszego rodu! Jestem łowcą bestii, jak bym wyglądał w oczach ludzi gdyby się dowiedzieli, że mój syn jest wilkołakiem! – Henryk de Virens, był naprawdę wściekły, Alt'ar po raz pierwszy słyszał, by ojciec zwracał się tym tonem do matki.

Danavara niemal płakała.

– Wcale nie muszą wiedzieć. To twój syn Henryku! Naprawdę jesteś gotów z zimną krwią zamordować swojego pierworodnego !

Te słowa sprawiły, że Alt'ar do reszty otrząsnął się za snu i szeroko rozwarł oczy. Leżał we własnym łóżku, a odgłosy kłótni jego rodziców dobiegały z korytarza. Drzwi były uchylone.

– Lordzie de Virens – ten ociekający otwartą pogardą głos z całą pewnością należał do Horebusa, ich nadwornego maga i uzdrowiciela. – Pozwoli pan, że coś wtrącę.

Alt'ar nie dosłyszał odpowiedzi ojca, ale nie miał wątpliwości że nawet jeśli była negatywna ten oślizgły gad i tak powie swoje.

– Panicz Alt'ar miał wiele szczęścia, przeżył atak dojrzałego wilkołaka, po którym

powinien był nie dożyć do rana...

– Jakie szczęście! – wybuchnął Łowca bestii. – Czy ty wiesz co oznacza przeżycie ataku takiego potwora, bo ja tak. I uwierz mi wolałbym teraz rozpaczać po stracie jedyne syna, niż skazać go na życie odmieńca – głos trząsał się mu, gdy wypowiadał te słowa, a raczej wypluwał je z siebie jakby to była śmiertelna trucizna.

Słyszając to młodzieniec spróbował się unieść na łokciach i z zaskoczeniem stwierdził, że odzyskał władzę w obu rękach – rany zagoiły się. Nadal nie mogąc w to uwierzyć zaczął obmacywać klatkę piersiową i brzuch, odkrył trzy zgrubienia – po miejscu gdzie do niedawna ziała świeża rana pozostała jedynie jaskraworóżowa blizna.

To nie może się dziać naprawdę – pomyślał przerażony. – To by oznaczało, że jestem...

– To już nie jest mój syn Danavaro! – ryknął jego ojciec. – Przy następnej pełni zmieni się w potwora! Zrobię mu przysługę, jeśli teraz tym nożem przebije mu serce!

– Henryku nie! – matka Alt'ara wpadła do pokoju i rzuciła się na pierś syna, osłaniając go własnym ciałem jak tarczą.

Chwilę później do komnaty wparował Henryk de Virens – słynny w całym Riden łowca bestii. W przeciwieństwie do syna miał ostrzejsze rysy twarzy, jego włosy były czarne, tylko gdzieś tam widniały w nich siwe pasemka świadczące o powadze wieku, który osiągnął. Mimo upływu lat, jego sylwetka nie straciła nic ze swej muskulatury, a cała postawa sprawiała, że czuło się przed nim respekt. W jednej ręce trzymał krótki srebrny nóż drugiej uczepliła się Sara młodsza siostra Alt'ara. Ona również usiłowała powstrzymać ogarniętego furją ojca.

– Mamo – wyszeptał Alt'ar do łkającej w jego pierś szczupłej kobiety o identycznych jak jego jasnych włosach. – Co się stało? Ja...nic nie pamiętam...

Rzeczywiście, od chwili gdy zdołał wspiąć się na grzbiet Haera w jego pamięci ziała ogromna luka. Pamiętał walkę, ból, nawet słowa które powiedział wilkołak ale dalej była tylko pustka.

Danavara podniosła oczy, które w przeciwieństwie do oczu syna miały orzechową barwę, teraz zaś były zaczerwienione od płaczu. Ciemnozłote włosy miała spięte w wytworny kok, a jej twarz o łagodnych rysach była teraz blada i opuchnięta. Najwyraźniej cały czas rozpaczała.

– Zjawiłeś się tu przed świtem. Byłeś bardzo ciężko ranny – wyszeptała drżącym głosem. – Myśleliśmy że nie dożyjesz do rana, ale ty... – zaniósła się szlochem. – ...twoje rany zaczęły się goić i...już wiedzieliśmy kim się stajesz... – nie dokończyła, nie musiała, Alt'ar zrozumiał co to oznacza.

Spojrzał na ojca szukając w jego twarzy potwierdzenia najgorszych przeczuć. Doskonale wiedział czym się stanie, ale nie chciał umierać, wolałby zginąć w walce niż zostać przebitym trzymanym przez niego srebrnym nożem

Zza pleców Henryka niczym duch wyłonił się Horebus. Był to chudy lekko przygarbiony mężczyzna o wielkich jasnoniebieskich oczach i ogolonej na tyso stożkowej głowie. Jak większość magów nosił powłóczysta czarną szatę, która skrywała całą jego wątłą postać.

– Istnieje inny sposób Henryku – powiedział zwracając się do ojca Alt'ara.

Senior rodu de Virensów obrzucił maga niezbyt przyjaznym spojrzeniem przenikliwych niebieskich oczu, tak podobnych do oczu jego syna.

– Jakiż to sposób czarownika? – zapytał nie kryjąc pogardy.

Horebus absolutnie się tym nie przejął.

– Możesz panie ukryć swego syna tutaj na swym dworze. Zanim wilkołak osiągnie dojrzałość, jego przemiany są regulowane przez fazy księżyca, a więc łatwe do przewidzenia. Czyż nie lepiej ci będzie trzymać jednego z tych potworów i obserwować jak dokonuje się przemiana...

– Mam skazać swojego jedynego syna, na katuszę związane z comiesięczną przemianą? – warknął Henryk patrząc na maga jak na coś obrzydliwego. – Lepsza śmierć niż te tortury.

– Nie Henryku błagam – załkała matka Alt'ara ponownie padając na pierś syna.

– Nie rób tego tatusiu! – rozległ się piskliwy głosik ośmioletniej Sary.

Jednak łowca bestii patrzył tylko w oczy swojego syna, po krótkiej chwili która zdawała się wiecznością opuścił rękę w której trzymał nóż i powiedział głosem, w którym nie było już gniewu, jedynie gorzkie rozczarowanie:

– Synu. Miałem nadzieję, że wyszkolę cię na swojego następcę. Teraz to już niemożliwe – Westchnął i nagle wydał się Alt'arowi o wiele starszy niż w rzeczywistości.

– Pozwolę ci żyć, jednak pod warunkiem że opuścisz mój dom i nigdy więcej nie wejdiesz mi w drogę.

Te słowa były dla Alt'ara gorsze niż wyrok śmierci. Wygnanie było hańbą, oznaczającą że członek szlacheckiego rodu dopuścił się straszliwej zbrodni, a jedyną popełnioną przez niego zbrodnią był fakt, iż przeżył starcie z dojrzałym wilkołakiem.

– Ojciec ja... – nie wiedział co miał dalej powiedzieć, w uszach brzmiały mu słowa potwora – „ Jeśli jesteś na tyle silny by przeżyć staniesz się największą porażką twojego ojca”.

– Po prostu odejść Alt'arze – powiedział Henryk de Virens odwracając się do niego plecami, z wyraźnym zamiarem opuszczenia komnaty.

– Ojczyce posłuchaj! – wybuchnął gniewnie Alt'ar odsuwając od siebie zanoszącą się szlochom matkę i zrywając się z łóżka. – To był hrabia Reagan de Lindovall! Takim mianem się przedstawił!

Twarz Henryka de Virens stężała, oczy jeszcze chwilę temu przepelnione żalem rozbłysły, jakby nagle coś zrozumiał. Młodzieniec obserwował jak ojciec podnosi rękę i dotyka nią ukrytej pod włosami podłużnej blizny i uświadomił sobie, że to była zemsta. Kilka miesięcy wcześniej w czasie pełni łowca bestii zabił samice wilkołaka – była młoda, niewiele starsza od Alt'ara. A co jeśli... Przerazająca prawda uderzyła Alt'ara niczym cios obuchem w głowę.

To była jego córka i w zemście postanowił uczynić z syna łowcy bestii takiego samego potwora. Chciał, by poczuł się dokładnie tak samo gdy będzie musiał uśmiercić własne dziecko, zanim ono stanie się żądną krwi bestią.

Młodzieniec odsunął od siebie zapłakaną matkę, wstał z łoża i stanął naprzeciwko swojego ojca – sławnego łowcy bestii. Głos mu zamarł w gardle, gdy spojrzał w przenikliwe niebieskie oczy.

– Przepraszam – wydusił w końcu, po czym minął ojca i czającego się w kącie maga.

Nie obchodziło go już dokąd idzie, chciał uciec jak najdalej. Dopiero znalazłszy się w holu pozwolił, by po jego policzku potoczyła się samotna łza. Otarł ją niecierpliwym ruchem dłoni i niemal wybiegł na zalany słońcem dziedziniec. Stajnie położone były za dworem i Alt'ar nie zatrzymując się więcej poszedł w tamtą stronę. Odszukał boks, w którym stał jego koń, pospiesznie go osiodłał i już miał dosiąść, gdy zza domu wyłonił się jego ojciec.

Alt'ar zamarł z jedną stopą wsadzoną w strzemień i jak zahipnotyzowany wpatrywał w Henryka de Virensa, który kroczy ku niemu – w jednej dłoni trzymał jakiś podłużny pakunek w drugiej płócienny worek. Zatrzymał się przed swoim synem i bez słowa wyjaśnienia wręczył mu oba przedmioty. Młodzieniec przyjął je nic nie mówiąc i nie patrząc ojcu w oczy. Rozwinął pakunek i westchnął z zachwytem, gdy jego oczom ukazał się długi dwuręczny miecz o ozdobnym jelcu i owiniętej skórą rękojeści – rozpoznawał tę broń, zawsze wisiała na ścianie w komnacie jego ojca. Pospiesznie rozwinął drugi pakunek spodziewając się znaleźć drugi niesamowity artefakt i... z jego ust wyrwało się głośne „och”, gdy z płóciennego worka wypadły dwa grube karwasze, w których jak wiedział ukryte były noże.

Tym razem zdobył się na odwagę i spojrzał w oczy ojca, lecz nim zdążył wyrzec choćby słowo w stojącym przed nim twardym, rzadko okazującym uczucia mężczyźnie coś pękło i uściskał syna tak serdecznie, jak jeszcze nigdy w życiu. Stali tak krótką chwilę, po czym Henryk wypuścił syna z objęć i patrzył jak młodzieniec przypina do bioder pas z mieczem i zapina na przegubach bransolety.

Alt'ar dosiadł wierzchowca i uniósł rękę na pożegnanie, ale jego ojciec nie odwzajemnił tego gestu. Beznamiętnym wzrokiem patrzył jak jedyny syn odjeżdża w stronę bramy i dopiero gdy był daleko, na tyle daleko by tego nie usłyszeć wyrzekł bardziej do siebie niż do niego:

– Żegnaj, mój synu.

Drogi czytelniku!

Niniejszy e-book jest darmowy, to próba do zachęcenia miłośników książek do czytania mniej znanych autorów. Jeśli zaciekała cię ta krótka opowieść i masz ochotę przeczytać więcej, to zapraszam do zakupu mojej pierwszej debiutanckiej powieści pod tytułem „**Smocza Krew – Wybraniec**”.

Darmowy fragment książki jest dostępny we wszystkich większych księgarniach internetowych np. : merlin